

Jaki powinien być wychowawca w trzecim tysiącleciu?

Ostatnimi czasy wiele mówi się w naszym zakonie o formacji. I słusznie. Powstają coraz to doskonalsze dokumenty zajmujące się tą dziedziną życia zakonnego. Zdawałoby się, że już wszystko zostało powiedziane. Czyż jednak? Wydaje mi się, że wciąż na uboczu pozostaje osoba wychowawcy. Nic więcej się nie mówi oprócz tego, że sygnalizuje się, iż trzeba organizować kursy formacyjne dla formatorów i że muszą to być osoby odpowiednie. Jakość formacji zależy bowiem w dużej mierze od osobowości wychowawcy. Jan Paweł II mówiąc o formacji stwierdził, że jest to jedna z najtrudniejszych i delikatnych posług, wymagających zaparcia się siebie i zaufania. „Tylko ci, którzy są oświeceni i mądrzy, mogą w rzeczywistości formować mądrych. Obowiązek wychowawcy zakłada wyjątkowe cechy ludzkie i całokształt wartości duchowych, które są w stanie budować w Chrystusie wspólnotę braterską, w której szuka się Boga i kocha się Go ponad wszelką wartość”. Funkcja wychowawcy wymaga „szacunku dla osób, uwagi, stałości i wyrozumiałości”. Wobec takich papieskich wymagań zadajemy sobie pytanie: Czy można zatem przedstawić obraz wychowawcy zakonnego? Jakimi cechami powinna wyróżniać się osoba, której powierzono tak delikatne zadanie, jakim jest formowanie swoich młodszych współbraci? Sam Papież udziela nam odpowiedzi na nasze zapytania i udziela wskazówek: „Młodzi mają nade wszystko potrzebę mistrzów, którzy będą dla nich ludźmi Bożymi, znawcami, pełnymi szacunku, serc ludzkich i znawcami dróg działania Ducha Świętego, zdolnymi odpowiedzieć na głębokie wymagania ich duchowości, którzy mają doświadczenie Boga i braterstwa oraz posłannictwa misyjnego. Formatorów, którzy potrafią wychowywać do rozeznania, w cichości i w posłuszeństwie, w odczytywaniu znaków czasu i ludzkich potrzeb oraz w odpowiadaniu im prostotą i zdolnościami w całkowitej wspólnotcie Kościoła”. Takie wskazówki pozostawia nam w swojej adhortacji posynodalnej *Vita consecrata* w numerze 66. Jak możemy się przekonać, nie są to zadania łatwe. Spróbujmy pokrótce je przeanalizować.

Wychowawca to przede wszystkim człowiek wiary, Boży człowiek. Jest on oparty mocno na fundamencie, którym jest sam Jezus Chrystus. Tym fundamentem jest jego wiara w Osobę i słowa Zbawiciela. To człowiek, który umie patrzeć na powierzonych sobie nie tylko poprzez pryzmat nauk psychologicznych, socjologicznych czy pedagogicznych. One są potrzebne. Musi jednak patrzeć na wychowanek poprzez pryzmat Boży, w Bożym świetle. Wychowawca zatem to człowiek, który posiada strukturę umysłową, nie zatrzymującą się tylko na poziomie racjonalnym, ale pozwala prowadzić się Bogu wiary (por. Iz 55, 8-9). Jest to człowiek, w którym spotyka się doświadczenie ludzkie z Bożym działaniem, mądrość i bogactwo ludzkiej myśli z mądrością i łaską Boga.

Wychowawca to znawca serca ludzkiego. Tylko Bóg wie, co naprawdę kryje się w człowieku. Dlatego wychowawca może poznać ludzkie serce, o ile to będzie dla niego możliwe. Najpierw musi być dostatecznym znawcą swojego wnętrza, by umieć rozpoznać w drugim obecność konfliktów wewnętrznych i oznak niedojrzałości. Musi poznać intencje, którymi kieruje się wychowanek w codziennym postępowaniu, w dokonywanych wyborach, w podejściu do dobra wspólnego i do powierzonych mu obowiązków, postawy, uczucia i motywacje, którymi się kieruje. Wychowawca musi ponadto znać i potrafić przewidzieć trudności i przeszkody, przed którymi może stanąć wychowanek na drodze powołania. Często, wspólnie razem z wychowanekami, musi umieć szukać dróg, które pozwolą rozwiązać takie czy inne problemy. Nie ma tu mowy o nadopiekuńczości. Zawsze wychowanek pozostaje w wolności wyboru. Wychowawca musi mu umieć dopomóc przejść ze szczerości do prawdy o sobie. To poznawanie serca nie jest sprawą łatwą. Wymaga ono od wychowawcy umiejętności słuchania, umiejętności zadawania pytań i poleceń, umiejętności dyskusowania i milczenia. Wychowawca nie jest człowiekiem „wszechwiedzącym”, który zawsze ma coś do powiedzenia i ma zawsze gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania. Nie musi się bać milczenia. Często milczenie jest ważnym środkiem wychowawczym.

Wychowawca jest osobą kompetentną w dziedzinie wychowania, tzn. posiada wystarczający zasób wiedzy humanistycznej, pedagogicznej, psychologicznej i teologicznej, by móc podjąć trud wychowawczy. Niestety, wobec wymagań i często złożonych problemów wychowawczych nie wystarczy tylko głęboka wiara wychowawcy. Jednocześnie musi posiadać odpowiednią wiedzę i doświadczenie pedagogiczne, które są niezbędne do tego, by wychowywać i kształtować innych do rozeznania, do odpowiedzialności, do dojrzałości emocjonalnej i religijnej. Musi znać problemy

związane z przeżyciami religijnymi, z fazami rozwoju duchowego i psychicznego. Osiągnięcia wiedzy ludzkiej są tutaj niezastąpione. Model wychowawcy, który był „alfą i omegą” już więcej nie funkcjonuje. Wychowawca nie może zasłaniać swoich braków czy ignorancji w dziedzinie formowania szczelnym płaszczem posłuszeństwa zakonnego. Oczywiście, wychowawca nie jest psychologiem czy psychoterapeutą, jest człowiekiem duchowym, który używając wiedzy ludzkiej i mądrości Bożej, potrafi otworzyć serca formowanych na działanie Ducha Pańskiego.

Wychowawca zatem to człowiek zaufania. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że młodzi ludzie z natury nie są ufni. Potrzeba często wiele czasu, by mogli zaufać komuś, by zdobyć ich zaufanie. Nie jest to tylko ich wina. Wiele zranień pochodzących z różnych okresów i sfer życia młodzieńczego stanowi swoistą blokadę, poprzez którą słońce zaufania musi przedzierać się nieraz z wielkim trudem. Nie każdy natomiast dorósł do tego, by być człowiekiem zaufania, ponieważ to wymaga autentyczności, pokory, prostolinijności, stanowczości, ale z życzliwością i dobrocią. Nie można stwarzać sytuacji niejasnych. Chrystus, by zdobyć zaufanie człowieka, stał się jednym z nas. Wychowawca, chcąc zdobyć zaufanie, musi być stały w swoim postępowaniu, konsekwentny i otwarty. Formowany winien wyczuwać w nim dobroć i stanowczość ojcowską. Nie jest to łatwe. Wychowawca nie ma względów na osoby, ale pragnie dobra dla każdego, nie żywi się sensacjami, potrafi zachować spokój i pogodę ducha w sytuacjach trudnych, umie wskazywać na ideały z mocą przekonywającą, która wypływa z jego serca. By zdobyć to zaufanie, wychowawca musi rzeczywiście, fizycznie dzielić taki standard życia, jak jego młodszy współbracia. Musi być dla nich starszym bratem obecnym razem z nimi w kaplicy, w refektarzu, w rekreacji. Nie może stwarzać „oficjalnych godzin urzędowania”. Nie może być wychowawcą „od godziny...do godziny...”.

Wychowawca to człowiek modlitwy. Kiedy czytamy Ewangelię, z pewnością nie przechodzi bez echa wzmianka, że Jezus często się modlił, spędzał wiele nocy na modlitwie. Tą modlitwą obejmował swoich uczniów, czego mamy wzruszający dowód w czasie ostatniej wieczerzy. Przypomnijmy sobie, z czasów nowicjatu czy seminarium, obraz modlącego się magistra. Ten budujący przykład pozostaje często w naszym sercu i w naszej pamięci na całe życie. Jeśli Ojciec Święty mówi, że najpiękniejszą ikoną kapłana jest ta, kiedy ze wzniesionymi rękami, jak Mojżesz, modli się za lud, to o ileż bardziej powinien być takim wychowawca, który każdego dnia przedstawia Bogu powierzonych swojej trosce wychowawczej!

W końcu wychowawca to człowiek rozeznania, to człowiek, który potrafi wśród zgiełku spraw, odróżnić Boży głos od innych głosów. Przypomnijmy sobie scenę utrwaloną na kartach Starego Testamentu. Oto stary wychowawca Heli i młody Samuel, powierzony jego pieczy, który słysząc Boży głos, nie jest w stanie ocenić, od kogo ten głos pochodzi. Heli natomiast „sposprzegł się, że to Pan woła chłopca”. Jakżeż piękną daje mu radę: Bądź spokojny, „gdyby zaś ktoś cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3, 1-14). Często wychowawca musi dopomóc wychowankowi odróżnić Boży głos, który wskazuje, co czynić, jaką drogą kroczyć. Jest to dar rozeznawania woli Bożej, Bożego działania w powołanych do służby.

„Bóg dał mi braci”. To Franciszkowe stwierdzenie każdego dnia musi powtarzać wychowawca. Bóg rzeczywiście daje wychowawcy braci, by ten odczytał ich powołanie, pokierował nim, wyklarował, uszlachetnił, rozpałił, wskazał jak najlepiej postępować z danymi cechami charakteru, temperamentu, zdolnościami na drodze „pójścia za”, rozkochać w Bogu, ukazać piękno obranej drogi, ale także i ciernie, które przeszkadzają, oraz metody, w jaki sposób je ominąć.

Wychowawca jest zatem ojcem i mistrzem. Nie dlatego jest ojcem, że jest starszy, doświadczony, że posiada autorytet. Jest ojcem, ponieważ uczestniczy w ojcostwie samego Boga. Poprzez jego osobę i poprzez jego posługę urzeczywistnia się ojcostwo Boga w stosunku do swoich synów. Wychowawca jest świadomy, że jego służba jest pośrednictwem, że jego ojcostwo nie jest owocem jego zdolności, wybitnych cech charakteru czy zasługą jego świętości życia, lecz jest darem Boga.

Jest on jednocześnie mistrzem nie dlatego, że został mu powierzony przez przełożonych obowiązek wychowawczy, kształcenia i formowania. Chrystus powiedział, że tylko jednego mamy Mistrza. Wychowawca jest mistrzem, ponieważ poprzez jego pośrednictwo urzeczywistnia się dzieło formacyjne Jezusa. Poprzez niego sam Chrystus poucza, kieruje, przygotowuje do posługi, do apostołstwa. Wychowawca jest narzędziem w ręku Boga, dlatego nie może nic zatrzymywać dla siebie, ani swojego czasu, ani swoich sił. Musi być dyspozycyjny.

Wychowawca jest także starszym bratem formowanych. Dzieli bowiem z nimi ten sam sposób życia, przemierza z nimi tę samą drogę franciszkańskiej przygody i żyje według tej samej Reguły. Musi znać pozytywne i negatywne strony wychowania. Sama chęć pomocy innym nie wystarczy.

Z pewnością myślimy sobie: Poprzeczka ustawiona jest za wysoko. Czy jest jakiś sposób, by rzeczywiście zostać idealnym wychowawcą?

Jeżeli św. Jan oparłszy swoją głowę na piersi Pana zrozumiał „tajemnice zakryte od wieków”, to o ileż bardziej wychowawca powinien przyłgnąć do Bożego Serca, by tam poznać i nauczyć się metod wychowawczych, które sam Mistrz stosował formując pierwszych uczniów!

Trzecie tysiąclecie oczekuje na wychowawców uformowanych w Jezusowym Sercu, którzy sami zakosztowali słodyczy Jego nauki. Tylko sami będąc wiernymi naśladowcami Chrystusa, świadomymi swoich braków i swoich słabości, będą mistrzami, którzy potrafią innym przekazać to „co ich oczy oglądały” i czego sami doświadczyli. Tylko w ten sposób będą mogli formować prawdziwych świadków Chrystusa. Jezus był przecież doskonałym obserwatorem rzeczywistości, znał doskonale psychikę człowieka i motywacje, którymi się kieruje dokonując wyborów. Jest zatem wzorem formatora.

Formator w swojej posłudze nigdy nie pozostaje sam. Zawsze towarzyszy mu Boży Duch mądrości, roztropności i rady, a w naszym zakonie towarzyszy mu dodatkowo obietnica św. Franciszka i jego ojcowska modlitwa: „I błagam Boga, który jest wszechmogący i w Trójcy jedyny, aby błogosławił wszystkich nauczających (...) to wszystko, co jest napisane dla zbawienia dusz naszych (...). I całując im nogi, błagam wszystkich, aby ten sposób życia bardzo kochali, strzegli i przekazywali” (Rnb 24, 2-3).

Im dalej w czasie od momentu, kiedy „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”, tym bardziej świat potrzebuje świadków Słowa. Nasi młodzi współpracownicy potrzebują świadków franciszkańskiego stylu życia, franciszkańskiej radości i franciszkańskiej autentyczności. Zakon zaś ma obowiązek na tę potrzebę odpowiedzieć, ponieważ to sam Bóg daje nam braci.

Pewnego wieczoru, podczas pisania tego artykułu, pochylił się nade mną jeden ze współpracowników, przeczytał fragment i powiedział: „Piszesz, jaki powinien być wychowawca, ale nie piszesz, w jaki sposób takim zostać”. Słuszna uwaga. O wiele łatwiej pisać o ideale niż o tym, w jaki sposób ten ideał osiągnąć. Jak zostać dobrym wychowawcą? To zostało powiedziane wyżej. Zależy to natomiast od dwóch czynników: od działania łaski Bożej i od dobrej woli człowieka. Z tych ta pierwsza jest niezawodna, z tą drugą różnie bywa. Zawsze jednak pierwszym krokiem na drodze formacji wychowawców jest otwarcie serca na i dla ludzi młodych, zrozumienie ich, dzielenie ich radości, niepokojów i obaw, pragnienie dobra dla nich, okazywanie, że są kochani i potrzebni, że są dobrzy. Trzeba najpierw umieć podarować swoje serce. To jest pierwszy i najważniejszy krok. Następny to solidne przygotowanie duchowe i intelektualne, głębokie studium współczesnych problemów wychowawczych oraz znajomość dokumentów, a także wytycznych Kościoła dotyczących formacji zakonnej. Resztę zaś, jeśli tylko wychowawca z pokorą otworzy swe serce, podpowie Duch Święty.